

9

„Chojnicka Golgota” 1939-1945

Okupacyjna rzeczywistość

Od jesieni 1939 r. na terenie miasta i powiatu chojnickiego rozpoczęła się typowa okupacyjna rzeczywistość zdominowana przez ideologię hitlerowską. Na jej czele występowała administracja miejska, która była zespólna ze strukturami partii NSDAP. Podobnie wyglądała organizacja gmin i powiatu. Do dyspozycji władze niemieckie miały komórkę Gestapo, paramilitarną organizację Selbstschutz oraz administracyjne jednostki zespólnone. One utrzymywały porządek w mieście i regionie oraz zapewniały łączność z władzami naczelnymi, głównie otoczeniem gauleitera Alberta Forstera urzędującego w Gdańsku. Podległą im ludność w terenie podzielono w myśl Volkslisty na cztery grupy: osoby narodowości niemieckiej, osoby przyznające się do narodowości niemieckiej, osoby autochtoniczne uważane za Niemców oraz osoby pochodzenia niemieckiego, które się spolonizowały. Już w pierwszych tygodniach okupacji A. Forster głosił: „Kto należy do narodu polskiego, musi zniknąć. Najzaszczytniejszym dla nas zadaniem jest uczynienie wszystkiego, aby każdy przejaw polskości zginął bez reszty”.

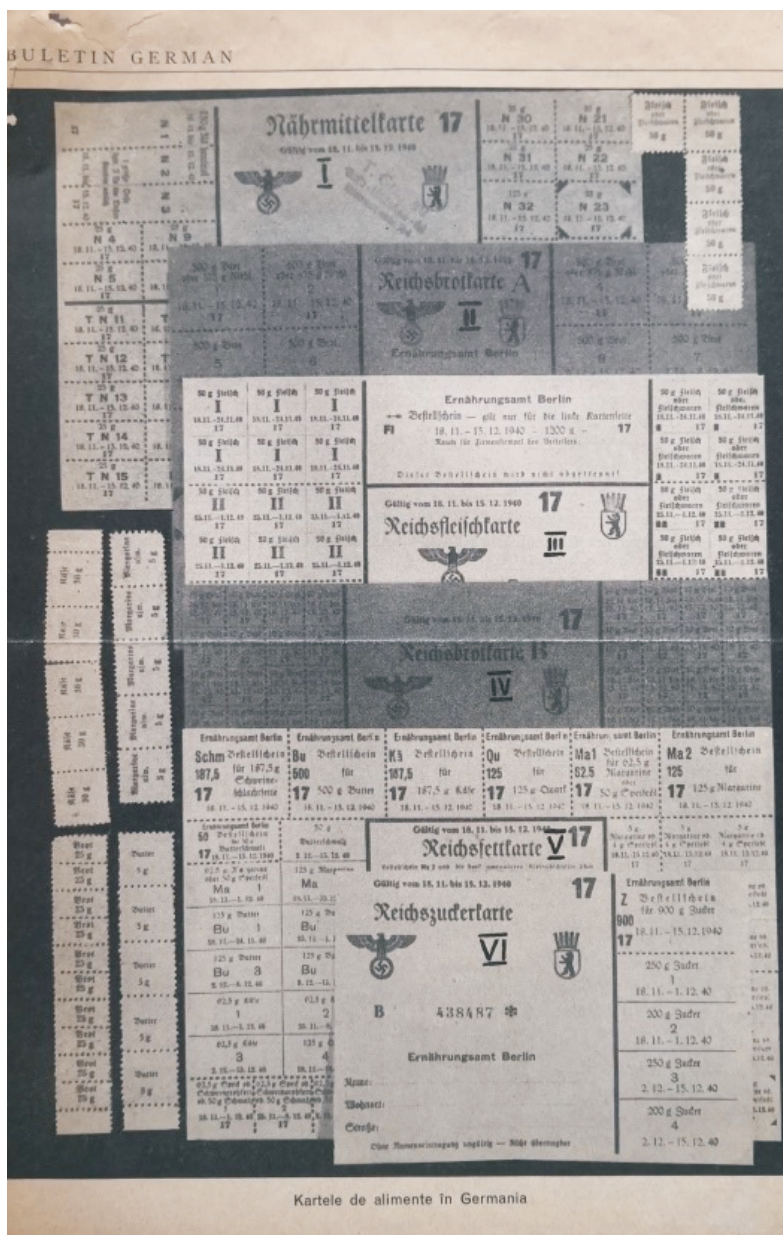
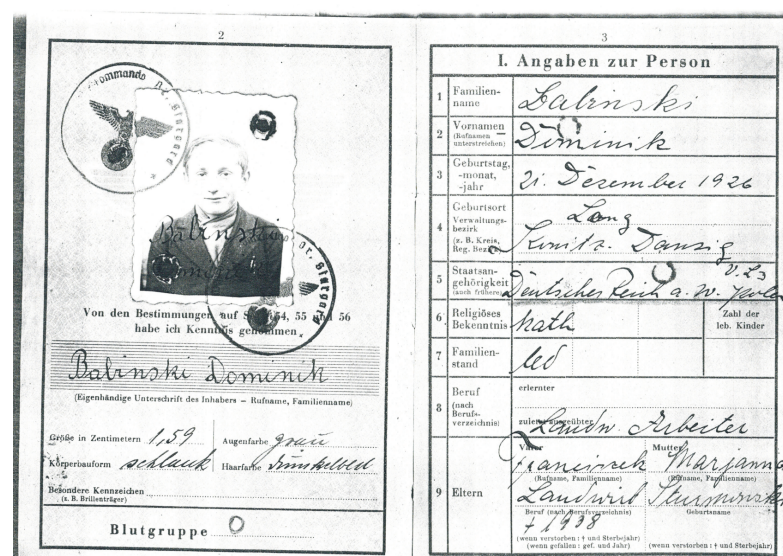
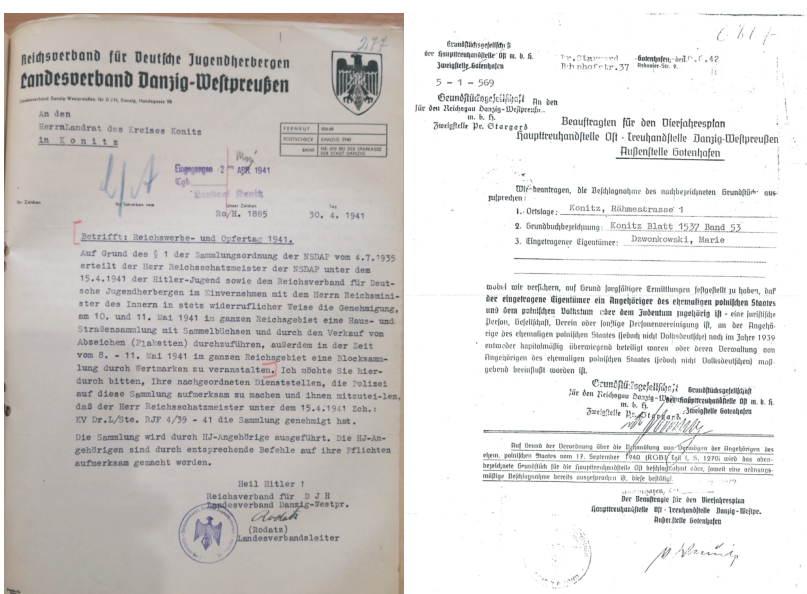
Ludność cywilną miasta i powiatu objęto powszechną ewidencją administracyjną. Osoby, które nie mogły bądź nie wpisały się na niemiecką listę narodowościową były szykanowane bądź objęte powszechnymi eksmisjami. Wywłaszczano je i wysyłano na tereny Generalnej Guberni umożliwiając zabranie tylko najbardziej potrzebnych rzeczy. Inne osoby rejestrował Arbeitsamt, czyli urząd pracy, zajmujący się całością spraw zatrudnienia. Tylko takie osoby otrzymywały kartki żywnościowe, gdyż w czasie wojny całe Niemcy były objęte reglamentacją najpilniejszych towarów.

W związku z wcieleniem Pomorza do Rzeszy Niemieckiej w okolice Chojnic trafiały osoby na przymusowe roboty z przeznaczeniem do prac fortyfikacyjnych na potrzeby wojenne, zakładów przemysłowych oraz gospodarstw rolnych. Wraz z rozwojem sytuacji na froncie zachodnim do Chojnic trafiaли przesiedleńcy z tych niemieckich miast, które były zagrożone bombardowaniami aliantów. W 1944 r., w związku ze zbliżaniem się Armii Czerwonej od wschodu, docierali w granice miasta przesiedleńcy z krajów nadbałtyckich oraz Węgier i Rumunii. W okresie tym pojawiła się także niemiecka młodzież m.in. z Wolnego Miasta Gdańska, która kopała rowy strzeleckie i budowała zapory przeciwczołgowe, przygotowując ten teren do przyszłych działań wojennych. W grupie tej znalazł się m.in. Günter Grass, późniejszy laureat Nagrody Nobla, który opisał ten czas w powieści *Kot i mysz*.

Na terenie miasta i regionu nie można było mówić po polsku, ani celebrować polskich świąt państwowych czy katolickich. Wszelkie oznaki nieposłuszeństwa ze strony mieszkańców karano więzieniem, biciem, wysyłką do obozów koncentracyjnych bądź obozów pracy. Wysokie kary groziły za sabotaż przemysłowy i rolno-hodowlany. Wraz z kolejnymi porażkami doświadczanymi przez oddziały niemieckie na frontach II wojny światowej na mieszkańców nakładano dodatkowe obciążenia w postaci kontyngentów żywnościowych, wyższych norm pracy bądź dodatkowych obciążeń zawodowych. Był to taki czas, kiedy nikt nie mógł czuć się wolnym i bezpiecznym.



Ausweis der Deutschen Volksliste 1942 r.



Wojenne losy chojniczan
[Chojnice, 1939-1945]

W Chojnicach w tym czasie pojawiało się coraz więcej rodzin niemieckich z zachodu i wschodu Europy. Przesiedlani z zachodu byli Niemcy ze zbombardowanych miast, ze wschodu zaś tzw. Niemcy bałtyccy (Baltendeutsche). Z niektórymi dziećmi tych rodzin zawieraliśmy przyjaźnie podwórkowe. Potrzeba wspólnej zabawy przełamywała uprzedzenia /.../.

Chojnice stanowiły ważny węzeł kolejowy, drogowy i również pocztowy, wymagający zatrudnienia znacznej liczby pracowników. Na bazie tych osób działały kluby sportowe, w tym piłkarskie i gimnastyczne. Przypominają mi się nieustające „derby” piłkarskie między pocztowcami i kolejarzami, w których jako kibice my, chłopcy, z dużymi emocjami uczestniczyliśmy /.../.

Im dłużej trwała okupacja, tym braki w zaopatrzeniu stawały się bardziej dotkliwe. W byle jak skleconych kłatkach chowało się króliki. Trawy i mleczy do ich karmienia było w okolicy sporo. Odpowiednio upieczony królik wzbogacał w białko zwierzęce nasze jedzenie. Z pomidorów dziko rosnących na lewej skarpie przed dworcem, jeszcze zielonych, w bliżej mi nieznanej technologii sporządzano marmoladę /.../.

Ojciec podczas pracy na kolei poddawany był niejednokrotnie brutalnym przesłuchaniom. Dotyczyło to faktycznych lub domniemyanych przez Niemców aktów sabotażu, np. stwierdzonego w oleju piasku, wytapiającego łożyska parowozów. Psychicznie załamany problemami w pracy, ogólną psychozą strachu przed wywózką, świadomością obowiązku ulżenia losowi mego brata i siostry, przy kolejnym wezwaniu do starostwa podpisał przystąpienie do III grupy. Poskutkowało to na krótko. Brata zwolniono z robót u Bauera, skąd powrócił schorowany i zaświerzbiony /.../.

Przygnębiające były wywieszane przez okupanta ogłoszenia o wykonanych egzekucjach na „Polnische Banditen”. Zdarzało mi się oglądać szupo, które prowadziło skatowanego i skutego łańcuchami Polaka, czasem pojmanego partyzanta, z dworca do komendy szupo lub gestapo, mieszczących się w śródmieściu /.../.

W tym samym roku mojego brata Norberta wcielono do Wehrmachtu. Poprzez Niemcy, Schleswig-Holstein, oraz Danię znalazł się w końcu we Francji, gdzie w trakcie odwrotu po lądowaniu aliantów został wzięty do niewoli i następnie wcielony do polskiej armii /.../.

W listopadzie tego roku, gdy armia niemiecka cofała się pod naporem Sowietów, zdarzały się przypadki dezercji. Mój wuj Jan Kosidowski w Kowalskich Błotach w piwniczce pod korytarzem wejściowym ukrywał dezertera, Polaka wcielonego do Wehrmachtu. W wyniku donosu pewnego dnia, rankiem, zjawiła się żandarmeria niemiecka i na miejscu w piwnicy zastrzeliła tego młodego mężczyznę. Wuj został zmuszony do wyniesienia go z tej kryjówki, wykopania za stodołą grobu i zasypania. Następnie skuty, został zabrany i prawdopodobnie po paru dniach, gdzieś w okolicach Skórcza, rozstrzelany. Miejsce jego pochówku jest nieznane /.../.

Ciotkę Bronisławę, siostrę mojej matki oraz kuzynkę Małgosię, zabrano do Stutthofu. W 1945 roku kuzynka zachorowała na tyfus. Niemcy wszystkich chorych załadowali na barkę, którą holownik wyciągnął przez Zatokę Gdańską na otwarte morze celem jej zatopienia. W wyniku ostrzelania przez samolot sowiecki, holownik odciął hol i salwował się ucieczką. Barka dryfowała po Bałtyku około tygodnia /.../.

Źródło: Jan Malicki, *Wspomnienia z wojny światowej 1939-1945 roku*, „Zeszyty Chojnickie” 2014, nr 30, s. 183-190.